Nr. 152. We Lwowie Środa dnia 7. Lipca 1886. Rok XIX

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 28.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek 5 srg., kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu p. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od wydawnictwa.

Z nowym kwartałem zapraszamy szan. p. p. prenumeratorów do odnowienia prenumeraty w celu uregulowania nakładu i uniknięcia reklamacyj.

Przedpłata na „Dziennik Polski" wynosi:

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Jako premie dla prenumeratorów naszych tak dawnych jak i nowych, ofiarujemy po porozumieniu się z księgarnią K. Altenberga, **Dzieła Krasickiego**, 3 tomy, **Kochanowskiego**, 2 tomy, **Trembeckiego**, 2 tomy i **Węgierskiego** tom 1, — razem więc 8 tomów w bardzo eleganckiem i starannem wydaniu, które kosztowały dawniej 7 złr., po cenie zniżonej 3 złr. 50 cnt.

Prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą nabywać wydawnictwo lwowskiego Koła literacko-artystycznego pod tyt.: „Lwów — Stryjowi" za nadesłaniem do Administracji naszej, kwoty 1 złr. 50 cnt. za egzemplarz bez fotodruków, lub 2 złr. 50 cnt. za egzemplarz z fotodrukami. Nadto należy dołączyć na koszta przesyłki.

Nowe stacje wodoskazowe.

W wykonaniu uchwały sejmowej, powziętej w roku 1884 a poleconej Wydziałowi krajowemu zorganizowanie w porozumieniu z Rządem obserwacji stanów wody na rzekach potrzebujących regulacji, oraz opadów atmosferycznych w ich dorzeczach — zebrała się w zeszłym roku wspólna ankieta, złożona z reprezentantów Wydziału krajowego: członka Wydziału dr. Wereszczyńskiego i inżyniera Biura meljoracyjnego Jankowskiego i Kędziora, oraz reprezentanta Rządu radcy budownictwa Moraczewskiego.

Na ankiecie tej postanowiono założyć prócz istniejących 41 stacyj wodoskazowych, 63 nowych stacyj, z tych 38 kosztem Rządu, zaś 25 kosztem kraju urządzić się mających. Następnie postanowiono zmniejszyć w zasadzie ilość stacyj meteorologicznych, zaś urządzać w ogólności stacje ombrometryczne, tj. tylko dla opadów atmosferycznych; gdyby się jednak znalazł gdzie chętny obserwator, któryby podjął się bezpłatnie spostrzeżeń, wymaganych od stacji meteorologicznej III-go rzędu, należy mu dostarczyć termometr i chorągiewkę do wiatru.

Wydział krajowy przychylił się do powyższych wniosków ankiety i obecnie przystąpił już do założenia nowych stacyj wodoskazowych.

Założenie to poruczonem zostało:

a) P. Aleksandrowi Brochockiemu inżynierowi okręgowemu dróg krajowych w Krakowie: 1. W Czernichowie na rzece Wiśle i 2. w Chełmku na rzece Przemszy.

b) P. Tadeuszowi Sikorskiemu inżynierowi ekspozytury kraj. Biura meljoracyjnego w Tarnowie: 3. w Ujściu jezuickiem na rzece Wiśle i 4. w Ujściu solnem na rzece Rabie.

c) P. Adamowi Rymaszewskiemu inżynierowi okręgowemu dróg kraj. w Nowym Sączu: 5. w Lipiu, 6. w Gołkowicach, 7. w Maszkowicach, we wszystkich trzech miejscowościach na rzece Dunajcu, i 8. w Starym Sączu na rzece Popradzie.

d) P. Ignacemu Kinelowi p. o. inżyniera dróg kraj. w Rzeszowie: 9. w Mielcu na rzece Wisłoce.

e) P. Henrykowi Czaplickiemu p.o. inżyniera dróg kraj. w Jarosławiu: 10. w Dynowie na rzece Sanie, 11. w Głogowcu nu rzece Wisłoku, 12. w Dąbrówkach na rzece Wisłoku.

f) P. Ferdynandowi Hillbrichtowi, inżynierowi kraj. Biura meljoracyjnego w Sanoku: 13. w Sanoku na rzece Sanie, 14. w Strzyżowie, 15. w Krośnie na rzece Wisłoku.

g) P. Sewerynowi Nowakowskiemu, inżynierowi-asystentowi krajowego Biura meljoracyjnego: 16. w Łuce na Dniestrze, 17. w Ujściu Biskupiem na rzece Dniestrze, 18. w Żydaczowie na rzecze Stryju, 19. w Mielniczu na rzece Swicy, 20. w Dzieduszycach Wielkich lub w Sokołowie na rzece Swicy, 21. w Śniatynie na rzece Prucie, 22. w Waszkowcach, 23. w Kutach, 24. w Uścierykach na rzece Czeremoszu i 25. w Jezupolu na rzece Bystrzycy Nadworniańskiej. Prócz powyższych stacyj zamierza jeszcze Wydział krajowy założyć na rzece Bugu, przy sposobności studjów tej rzeki, trzy stacje, w Busku, Rudzie i Sokalu.

Wodoskazy mają być w ten sposób urządzone, aby, o ile możności, nie były wystawione na uderzenia lodów, a były dostępne dla obserwatorów.

Spostrzeżenia nad stanem wody mają być poruczone: w Czernichowie Dyrekcji tamtejszej szkoły rolniczej; w Chełmku Janowi Paweli, dróżnikowi drogi krajowej; w Ujściu jezuickiem Sylwestrowi Łuszczakowi, poborcy cłowemu; w Ujściu solnem Aleksandrowi Ratayskiemu, dróżnikowi drogi powiatowej; w Lipiu Janowi Świrczakowi, dróżnikowi drogi kraj.; w Gołkowicach Jędrzejowi Bochniaczowi dróżnikowi drogi kraj.; w Maszkowicach Józefowi Klakowi, dróżnikowi drogi kraj.; w Starym Sączu Ferdynandowi Baczyńskiemu, konduktorowi drogi kraj.; w Mielcu Mieczysławowi Koryckiemu, konduktorowi drogi kraj.; w Dynowie Alfredowi Van Roy, konduktorowi drogi kraj.; w Głogowcu Pjacewiczowi, tamtejszemu zarządcy ekonomicznemu; w Dąbrówkach Józefowi Kaczorowskiemu, drogomistrzowi powiatowemu; w Sanoku Ludwikowi Przetockiemu, konduktorowi drogi kraj.; w Strzyżowie Józefowi Rokicie, dróżnikowi drogi powiatowej, i w Krośnie Jędrzejowi Grochmali, dróżnikowi drogi powiatowej łącznie z sekretarzem Wydziału powiatowego Juljuszem Hermanem.

Na dzisiejszej sesji postanowił Wydział krajowy udzielić Wydziałowi powiatowemu w Stanisławowie, kwotę 4.000 złr. tytułem bezzwrotnej subwencji na dalszą rekonstrukcję części drogi powiatowej Podhajecko-Halickiej, położonej w powiecie Stanisławowskim.

Stanisławowski Wydział powiatowy doniósł Wydziałowi krajowemu, iż wskutek nadzwyczajnych ulewnych deszczów spadłych w górach, wezbrały w dniach 16. i 17. czerwca wody rzek obu Bystrzyc i Worony do dawno niewidzianej wysokości.

Grunta w pobliżu tych rzek położone, zostały w części zniszczone, a w części zabrane, a tylko żwir i piasek zajęły miejsce urodzajnej gleby. Dziko puszczane lub uniesione powodzią spławy państwa Nadworniańskiego popsuły w znacznej części ochronne tamy wodne, zbudowane na rzece Bystrzycy sołotwińskiej w Pacykowie, Krychowcach i Zagwoździu, i na rzece Bystrzycy nadworniańskiej w Opryszowcach.

Jakkolwiek tamy te nie powstrzymały całego nacisku nagle przybywającej wody, niosącej z sobą znaczną ilość grubego drzewa, to jednak oddały tę niezaprzeczoną usługę, iż niedopuściły do gwałtownej zmiany koryta. W jednej tylko miejscowości, a mianowicie w Opryszowcach przerwała woda brzegi, zalewając wieś. Woda poczyniła tam tak wielkie spustoszenia, że włościanie tamtejsi musieli rozbierać budynki gospodarskie i przenosić je na miejsce bezpieczniejsze. Stanisławowski Wydział powiatowy, opierając się na smutnem doświadczeniu, domaga się szybkiej regulacji tych rzek, i prosi Wydział krajowy, aby wyjednał u Sejmu przyzwolenie na ten cel potrzebnego kredytu, zaś obecnie, aby udzielił odpowiedni zasiłek na rekonstrukcję i wzmocnienie wodnych tam ochronnych w miejscowościach najbardziej zagrożonych tj. w Opryszowcach i Zagwoździu, celem zabezpieczenia brzegów i gruntów przyległych od nowych wylewów.

Z pism ruskich.

Z powodu mającej się zebrać ankiety ministerjalnej w celu zbadania niedostatków Seminarjów nauczycielskich, *Prołom* zwraca uwagę ruskiego Towarzystwa pedagogicznego, oraz Rady russkiej, ażeby skorzystawszy ze sposobności, wystowały memorjał do ministra oświaty z prośbą zaprowadzenia w Galicji odrębnych ruskich Seminarjów, zamiast istniejących utrakwistycznych, w których, pomimo, że ustawa wymaga, ażeby połowa przedmiotów wykładana była po rusku, w rzeczywistości tak się dzieje dotychczas, że w jednem tylko z pięciu Seminarjów (dwa lwowskie i po jednem w Stanisławowie, w Tarnopolu i Przemyślu) wykładany jest jeden tylko przedmiot po rusku, a w innych ograniczają się do uczenia jedynie ruskiego języka. Jest to zatem krzywda, którą należy naprawić.

Do *Diła* przysłano korespondencję z Żabiego, w której pismo to zamieszcza dosłownie (po polsku) następujący ustęp: „W sobotę w południe, 26. czerwca, przyaresztowała żandarmerja Antoniego Sieniatowicza, pełnomocnika gminy Żabiego a w kilka chwil później aresztowano jego brata Józefa, wieczorem zaś naczelnika gminy Juryjczuka i radnego Szpyluka. Na drugi dzień rano aresztowano żonę Józefa Sieniatowicza i jego brata Teofila. Antoni Sieniatowicz posiada własną realność, Józef Sieniatowicz również, a Teofil jako uznany spadkobierca gospodarzy na realności matki Sieniatowiczów. Realność matki od realności Antoniego jest oddalona półtora ćwierci mili, a realność Józefa od realności Antoniego pół mili. U Antoniego, który jest wdowcem, zostało dwoje drobnych dziatek od lat 3 do 5, u Józefa jeden chłopiec pięcioletni a w realności Teofila staruszka matka. Tak tedy wszystkie dzieci i wszystkie realności i całe mienie uwięzionych pozostaje na opatrzności Boskiej. Za co ich uwięziono, Bóg raczy wiedzieć, domyślać się można a raczej jest pewnem, że na denuncjację osoby, w gminie znanej zkąd inąd z aktów sądowych... Zamiłowanie pewnych osób w plotkach i intrygach, szukających socjalistów tam gdzie ich nie ma i nie było, doprowadza do tego, że całe rodziny padają ofiarą... Jedynym środkiem postawienia raz na zawsze tamy wichrzeniom wyzyskiwaczy byłoby zaprowadzenie w Żabiu urzędowego naczelnika gminy i uporządkowanie majątku gminnego".

Diło uważa, że nigdy przedtem żadne podszepty socjalistyczne nie miały miejsca w Żabiu, a tem bardziej posłuchu i jeżeli zagnieździł się dziś tam istotnie jakiś niebezpieczny ferment, to winne chyba temu władze rządowe, które w czas tego nie dostrzegły i nie aresztowały nieproszonych apostołów. Dalej *Diło* czyni i tę jeszcze uwagę, że jak długo w Żabiu nie było kramów, szynków i innych wertepów żydowskich, tak długo huculi tamtejsi ciesząc się zamożnością, nie dawali ucha przewrotnym radom. Dziś inaczej, bo nędza.

Akcja ratunkowa dla Stryja.

Na wczorajszem posiedzeniu krajowego komitetu ratunkowego odczytano sprawozdanie miejscowego komitetu stryjskiego, do którego wpłynęło dotychczas 52.000 złr. Z tych wypłacono 25% zgłoszonych szkód, mianowicie 6000 złr. reprezentantom inteligencji, 7000 złr. miejscowym rękodzielnikom, 25.000 złr. rozmaitym osobom, a pozostało w kasie 7000 złr.

Dalej proponuje stryjski komitet miejscowy, aby z sumy 200.000 złr., przez komitet krajowy zebranej, przeznaczono 100.000 złr. dla posiadaczy realności, 60.000 złr. dla kupców, 8000 złr. na odbudowanie rzym. kat. kościoła, 4000 złr. na odbudowanie synagogi, a 15.000 złr. na fundusz rezerwowy.

Komitet krajowy wybrał komisję składającą się z pp. Władysława hr. Badeniego, dr. Alfreda Zgórskiego i p. Lazarusa, polecając jej zbadanie tego projektu i złożenie relacji na posiedzeniu najbliższem.

Głos niemiecki o jenerale Boulanger.

Ministrowi wojny p. Boulanger korespondent *Köln.* Ztg. obszerny poświęca artykuł, z którego podajemy co charakterystyczniejsze:

„Liczne rozkazy dzienne ministra wojny Boulangera, cechowały pierwsze dni jego ministerstwa, Z niezrównaną żądzą czynu Boulanger korzystał w najszerszem słowa tego znaczeniu z obszernych atrybucyj wysokiej swej władzy, i ani drobnostka ani rzecz najważniejsza nie była bezpieczną przed ciągłem pragnieniem zmiany nowego ministra. Urlop wieczorny dla wojska, ustawa rekrutacyjna, kwestja noszenia zarostu, ustawa o szpiegostwie — wszystko załatwiano z równą skwapliwością; dzień nie przeminął bez jednego lub kilku nawet rozkazów, z których niejeden oddziałał silnie na ustawy wojskowe, podczas gdy inne sprawiały wrażenie subtelnej drobnostkowości.

„Nigdy jeszcze nie zapamiętano ministra wojny z tak wygórowaną ruchliwością, z tak gwałtowną żądzą czynu, i łatwo też pojąć, dla czego z tak zaostrzoną ciekawością śledzono jego działalność. Zastanawiano się i zapytywano, czy w osobie Boulangera powstała siła organizatorska, która Francję przywiedzie do niedoścignionej dzielności militarnej, czy też zabiegi jego — to bańki mydlane?

„Żywa energja ministra uzasadniła pierwsze przypuszczenie, a odpowiednio do stanowiska, jakie śledzący zajmowali, albo nadzieje wielkie albo też wielkie obawy przywiązywano do osoby pana Boulangera. Tymczasem przeminęły miesiące, a dzisiaj po obu stronach chłodniejsze już widzimy zapatrywania. Przekonano się, że Boulanger bez zakreślonego z góry programu tu i owdzie się zapuszczał, w to i owo się wdzierał, dziś wydał rozkaz, aby go cofnąć nazajutrz, i raczej mnogością niż doskonałością rozporządzeń się odznaczał.

Armja taka, która w razie wojny wystawić może 2 miljony żołnierza, jest potężną siłą organiczną, która statecznej, systematycznym planem zakreślonej opieki bardziej potrzebuje niż którakolwiek inna; tymczasem zdawało się niekiedy, że Boulanger siłą tą z taką samą lekkomyślnością i brakiem poczucia odpowiedzialności igrał, jak dziecko bronią nabitą.

„I otóż teraz Boulangera nie nazywają już niektórzy organizatorem, ale frazeologiem, który w całem swem działaniu nie dba o nic innego, jak tylko o dogodzenie swej próżności, o to, aby o nim jak najwięcej mówiono.

„Jako minister wojny, tj. jako techniczny minister Boulanger dotąd wprawdzie nie wiele dokazał, a to co zdziałał, niekoniecznie świadczy o pewnym, obmyślanym dokładnie, wojskowo-technicznym planie. Im dłużej wszakże dzierży tekę ministerjalną, tem widoczniejszą się staje, że do stworzenia planu takiego jest zdolny, lubo celu jego zabiegów nie tyle na techniczno-militarnem polu, jak na politycznem dopatrzeć się będzie można Na tem polu postępował z wielką konsekwencją i warto doprawdy przypatrzeć się uplanowanej i prawie artystycznej gradacji, z jaką poszczególne cząstki jego działania w jednę się całość składały.

„Rzeczpospolita skarżyła się na to często, że jenerałowie i ministrowie wojny nie byli republikanami czystej krwi, Boulangera wszakże skarga taka spotkać nie może. Gdzie tylko republikańską formę Rządu postawić można, jako zasadę państwa, tam w wyraźny to czyni sposób, a gdzie pojedyńczy oficerowie lub całe pułki nie zupełnie zdają się być przeświadczeni o doskonałości Rzeczypospolitej, nie waha się wystąpić z najostrzejszemi, bezwzględnemi karami.

„W tym kierunku był on dotąd wzorem gorliwego, niekiedy nawet nad miarę, ministra-republikanina, a zabiegi jego republikańskie były pierwszym zakresem jego działania. Szybko rozwinął się potem zakres drugi, ile że republikański minister stał się politykiem radykalnym i demokratą, prawie demagogiem wojskowym. Zwiedzał rozmaite zakłady wojskowe, wszędzie występował z mowami i głosił ewangelję nowszych czasów, oświadczając wszędzie, że warunki, w jakich armja się znajduje, i kierownictwo nad nią zmian pewnych doznały i że armji obowiązkiem jest wżyć się w nowe demokratyczne stosunki.

„Nie mniej charakterystycznym objawem było wciągnięcie obywatelskiego żywiołu do udziału w uroczystych obchodach wojskowych. Objaw ten był niejako ilustracją mów jego, ilustracją, która coraz to radykalniejszą, coraz bardziej demagogiczną się stawała.

„Tym sposobem udało się Boulangerowi nazwisko swoje uczynić popularnem pomiędzy ludem. Równocześnie minister podbił stronnictwo radykalne przez to, że w Ministerstwie wystąpił jako krytyk jego zapatrywań i życzeń, broniąc ich przy tej sposobności, a często nawet żądania urzeczywistnić mu się udawało.

„Po tym torze minister Boulanger postępował dalej, zjawiał się na uroczystych obchodach, głosił mowy gorące, na tle demokratycznem osnute, występował w duchu bardzo popularnym, a przez to zjednał sobie sympatję mas, które dziś już baczniej i chętniej słuchać będą jego głosu."

---

71)

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XVgo wieku.

Przez

Józefa Rogosza.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Stósownie do zwyczajów przyjętych na dworze Zygmunta, a były one z małemi odmianami takie same jakie ongi widzieliśmy u opata Hermana, po obiedzie zaczęły się pląsy, w których prócz pary cesarskiej i duchownych, cały dwór wziął udział. Cesarstwo usiedli na niewielkiem podwyższeniu, obok nich zajęli miejsca książęta tak duchowni jak świeccy, między drugimi znajdował się także Jasiek z Tarnowa, muzykanci ustawieni na galerji zagrali, i cała sala wnet się zapełniła wirującemi parami.

Oleśnicki, skorzystawszy z ogólnego zamięszania, wymknął się do swojej izby, jednakowoż wychodząc, usprawiedliwił swój krok przed ochmistrzem dworu wielkiem znużeniem i potrzebą odmówienia modlitw wieczornych. Ochmistrz, człek światły i bogobojny, przyrzekł w razie potrzeby wytłumaczyć go przed cesarzem.

Oleśnicki przyszedłszy do swojej kwatery, a była ona od mieszkania wojewody oddzielona kilkoma izbami, padł natychmiast przed Chrystusem na krzyżu, co tu stał na środku stołu dębowego, i ręce złożywszy, zaczął się modlić. Jego twarz była teraz bledsza, policzki bardziej mu się zapadły, w oczach płonął żar wiary, na ustach, co się nieznacznie poruszały, drżały proste, lecz szczere słowa modlitwy. U stóp Tego, w którego wierzył głęboko i całą duszą ukochał, składał gorącą podziękę za wszystko, co dotąd z Jego łaski otrzymał, i prosił Go na przyszłość o pomoc dla swoich zamiarów i nadziei. Kto wie, czy tej samej godziny, lecz pod innem niebem i nie na gwarnym dworze cesarskim, ale w ciszy klasztornej, genialny Fra Angelico, błagający zwykle Boga o natchnienie do nieśmiertelnych swoich kreacyj, nie modlił się tak samo gorąco. Między tymi dwoma mężami zachodziła jednak ta wielka różnica, że malarz był rozmarzony, a polityk skupiony, Włoch zachwycał się, Słowianin zimno rozważał, Fra Angelico mknąc duszą w krainę ideału myślał tylko o pięknie i królestwie, Oleśnicki przeciwnie biorąc w rachubę realne stosunki, starał się o korzyść dla królestwa ziemskiego. Mimo to obadwa byli genialni, obadwa równo głęboko wierzyli a płomiennie kochali, a modlitwa obu równo była gorącą.

Gdy po długiej chwili z ziemi się podniósł, usłyszał, że ktoś silnie do jego drzwi zapukał. Ponieważ w izbie nie miał nikogo, poszedł więc sam otworzyć. Jakież atoli było jego zdziwienie, gdy przed progiem ujrzał dwóch czarnookich paziów, ślicznych wyrostków z trefionemi włosami, a między nimi młodego księdza, który rzekł po łacinie:

— Jego Eminencja, ksiądz kardynał pragnie mówić z waszą wielebnością.

— Ze mną? — zapytał Oleśnicki zdziwiony i zaczął w koło się rozglądać, jak ten, który szuka czapki lub zwierzchniej odzieży. — Proszę powiedzieć jego eminencji, że natychmiast stawię się na jej rozkazy.

— Jego Eminencja przyjdzie tu, do waszej wielebności — rzekł kapelan.

— Tu, do mnie?

— Jeżli ją tylko przyjąć możecie.

— Ależ sam nie wiem co na to odpowiedzieć. Podobnego zaszczytu ani takiej łaski nie spodziewałem się w mojem życiu.

Kapelan widząc zakłopotanie proboszcza, szybko się oddalił: niedługo potem ukazała się w drzwiach nie wielka, lecz pełna życia i ruchliwości figura kardynała Brandy.

Nowoprzybyły miał na sobie szaty purpurowe, na głowie takiż kapelusz z licznemi guzami. Na palcu wskazującym u prawej ręki połyskiwał na purpurowej rękawicy jedwabnej duży sygnet z relikwiami. Pod szeroką kresą kapelusza widać było twarz drobną, śniadą, pociągłą, na niej nos delikatny, rzymski, jak na kamei starożytnej, usta małe, lekko rozchylone uśmiechem niby dobrodusznym a niby złośliwym i parę oczu pełnych blasku przenikliwego, które całemu obliczu użyczały światła i wyrazu.

Oleśnicki ujrzawszy w swojej izbie tak dostojną osobistość, której widok większe na nim robił wrażenie, niż obecność samego cesarza, przyklęknął na oba kolana i pełen pokory głowę pochylił. Wszak przed nim stał kardynał, wielki książę rzymskiego kościoła, przyjaciel i doradca owego papieża, Marcina V., którego on, Oleśnicki, tak samo jak wszyscy inni duchowni, poczytywał za króla królów i najwyższego swojego zwierzchnika.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — przemówił kardynał po łacinie a otrzymawszy odpowiedź, położył proboszczowi obie ręce na głowie i rzekł tonem uroczystym:

— W zastępstwie Ojca św., który nam to uczynić polecił i w jego imieniu błogosławimy ci synu!

Oleśnicki, drżąc ze wzruszenia, niżej głowę schylił, a książę kościoła przeżegnał go, wymawiając słowa błogosławieństwa. Gdy skończył, podał mu prawą rękę, którą proboszcz ze łzami ucałował.

— Powstań synu! — rzekł kardynał.

Ksiądz podniósł się z ziemi. Drzwi od sieni były już zamknięte; w izbie prócz nich dwóch, nie było więcej nikogo. Kardynał krokiem wolnym zbliżył się do krzesła z poręczami, które stało między oknem a stołem i usiadłszy na niem, spojrzał na Oleśnickiego. Ten tymczasem opanował już wzruszenie. Jego twarz była znów marmurowa, wzrok spokojny, a postawa pełna godności. Stojąc o dwa kroki przed kardynałem, wpatrywał się weń bez zuchwalstwa, ale i bez trwogi.

— Usiądźcie, księże proboszczu, tu obok nas, radzibyśmy z wami chwilę pomówić — rzekł kardynał po łacinie, wskazując na krzesło najbliższe. Oleśnicki zawahał się, lecz gdy gość dostojny życzenie swoje powtórzył, siadł nieopodal, i pół ciałem nachyliwszy się ku niemu, słuchał go z uwagą. — Najpierw musimy wam oznajmić, — kardynał dalej mówił — że prośba, którą wnieśliście przed pół rokiem do tronu Ojca św. została łaskawie wysłuchana. Papież pozwala wam wszędzie z sobą wozić ołtarz, byście nawet w podróży mogli codzień mszę św. odprawiać. Odnośne upoważnienie otrzymacie od nas jutro na piśmie.

— Nie uwierzy Wasza Eminencja, jaką wdzięcznością niewymowną pała moje serce dla Ojca św. za tę wielką łaskę! W naszych krajach osady są tak rzadkie, i stosunkowo mamy jeszcze tak mało kościołów, że nie raz, zwłaszcza ilekroć z polecenia króla jadę na Litwę, przez kilka dni z urzędu nie mogę wzmocnić ducha u stołu Pańskiego. Zaniedbywanie zaś tego obowiązku, lubo nie pochodzi ono nigdy z mojej winy, ciąży mi zawsze jak ołów na sumieniu.

— Pięknie to o was świadczy, proboszczu, bardzo pięknie! W rzeczach wiary, nie można nigdy, a już najmniej w czasach, jak dzisiejsze, okazywać za wiele gorliwości. Wszak nic innego, tylko zaniedbywanie przez niektórych duchownych ich obowiązków, sprowadziło na świat owe straszliwe konwulsje, na które już od tylu lat patrzymy. Gdyby każdy pamiętał o tem, do czego go Bóg przeznaczył i co na nim ciąży, błędy i sprosności heretyckie nie rozchodziłyby się tak łatwo po świecie i duch ciemności nigdzieby nie tryumfował! Miejmy jednak nadzieję, że dziś, gdy za łaską Bożą obrzydliwa schyzma już ustała, Ojcu św. powiedzie się przywrócić między duchowieństwem ową karność, bez której Kościół nie mógłby istnieć, i że napełni on także serca sług bożych poczuciem obowiązków... Lecz by następca Piotra św. mógł to osiągnąć, potrzeba niezbędnie, aby ci, którym miłościwy Bóg dał więcej niż innym zdolności, charakteru i serca, a do tych zaliczam także was, księże proboszczu, aby ci wszyscy gorliwie wspierali usiłowania najwyższego Pasterza. Człowiek może błądzić, natura bowiem nasza jest ułomna, wszelako pamiętajmy, że Bóg jeno tym przebacza, którzy czynią skruchę i pokutę...

— Święte słowa, Waszej Eminencji — rzekł Oleśnicki. — Chociaż na nas, jako na naród zanadto ku północy wysunięty, mniej pada światła od stolicy Piotrowej, niż na inne, bliższe Rzymu ludy, mimo to zajmujemy się ciągle poprawą naszych stosunków, i mam niepłonną nadzieję, że polskie duchowieństwo stanie się wkrótce chlubą Kościoła. Rok właśnie mija, jak nasz episkopat, pod przewodnictwem arcybiskupa Mikołaja uchwalił statuty, które zmierzają tak dobrze do wyplenienia błędów kacerskich w naszych ziemiach, jak do poprawy stosunków wśród samego duchowieństwa. Rzeczone statuty wysłaliśmy już do Rzymu.

— Odczytaliśmy je pilnie, wielebny proboszczu i znaleźliśmy w nich wszystko po naszej myśli. Jakoż wkrótce otrzymacie dla nich aprobatę św. Kurji rzymskiej. A teraz zechciejcie mi powiedzieć, czy przed waszym wyjazdem z Krakowa, widzieliście ks. Ferdynanda, naszego pufnego?

— Widziałem.

— I mówił z wami?

— Mówił.

— W naszem imieniu?

— Tak jest, Eminencjo!

Kardynał lekko brwi ściągnął. Oleśnicki siedział dalej spokojny, poważny i ani jeden muskuł w twarzy mu nie drgnął.

— Ksiądz Ferdynand miał wam oznajmić w imieniu Ojca św. a z naszego polecenia, byście królowi rzymskiemu nie robili w tych ciężkich dla niego czasach żadnych trudności. Jeżeli kto, to ten wielki monarcha zasługuje na szczególniejszą naszą pomoc, miłość i opiekę, bo gdziekolwiek są zagrożone interesa i honor świata chrześcjańskiego, tam on zaraz spieszy i swoją piersią nas zasłania. Król tak bogobojny ma prawo liczyć na naszą miłość.

Tu kardynał urwał i wpatrując się bystro w Oleśnickiego czekał na odpowiedź; wszakże gdy ten długo ust nie otwierał, znów przemówił:

— Sądzimy, że to, coście od nas usłyszeli jest także waszem zdaniem.

— Nie przeczę temu, Eminencjo!

— Skoro przyznajecie, więc zechcijcie mi teraz powiedzieć, jak sobie mamy tłumaczyć obecne wasze poselstwo?

— Mój król kazał mi jechać, więc pojechałem.

Kardynał poruszył się niecierpliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytelnia akademicka.

Ciężkie przejście, jakie przechodzi obecnie tutejsza Czytelnia akademicka zniewala nas do zabrania głosu w tej sprawie.

Jest rzeczą pewną, że instytucja ta istniejąca we Lwowie od lat przeszło dwudziestu, której zadaniem było podtrzymywanie umysłowego i towarzyskiego życia śród tutejszej młodzieży akademickiej, chyli się z dniem każdym ku upadkowi.

Upadek atoli Czytelni, w chwili takiej jak obecna, w chwili, gdy Rząd niemiecki rozwiązuje na swych obszarach wszystkie polskie Stowarzyszenia młodzieży uniwersyteckiej — upadek Czytelni dla braku sił żywotnych i poparcia byłby tak dla naszej młodzieży, jak dla całego tutejszego społeczeństwa hańbą, ktorej niezatarte piętno świadczyłoby smutnie o apatji i bezradności obecnego pokolenia.

Czytelnia akademicka powstała dnia 1. kwietnia 1867 roku za staraniem grona młodzieży, która dziś już poważne i zaszczytne w kraju zajęła stanowiska.

W pierwszem zaraz półroczu swej egzystencji liczyło Towarzystwo 122 członków, liczba ta wszakże wzrastała stale z każdym następnym rokiem, w miarę rozwoju Towarzystwa. Era najpomyślniejszego rozkwitu Czytelni wypada na lata 1875 — 6, wówczas liczyło Towarzystwo przeszło 300 członków, a dochód roczny przenosił poważną sumę 5000 zł. w. a.

Zaraz atoli w roku następnym (1877) nastąpił gwałtowny zwrot ku gorszemu. W łonie Czytelni zarysowały się dwa wrogie sobie stronnictwa. Namiętne wystąpienia partji t. z. liberalnej przeciw stronnictwu umiarkowanych spowodowały tych ostatnich do wystąpienia z Towarzystwa, a nieudolne przeprowadzenie chwalebnego w zasadzie zamiaru wydawnictwa Albumu młodzieży polskiej ku uczczeniu jubileuszu Kraszewskiego podcięło stanowczo materjalne stosunki Czytelni. Liczba członków zmniejszała się z roku na rok z przerażającą szybkością i w kilku ostatnich latach waha się stale między liczbą 150—180 członków.

Niedobór z wydawnictwa Albumu pochłonął ze znacznego stosunkowo funduszu (2446 złr.) przeważną jego część, bo przeszło 1658 złr. wa. Zaradzając złemu chciano jakimkolwiek sposobem przyciągnąć młodzież akademicką do Czytelni i po wielu żarliwych sporach wprowadzono do niej w r. 1880 bilar. Zawiedziono się wszakże boleśnie pod tym względem, gdyż wprowadzenie bilaru nie tylko nie przyniosło spodziewanych korzyści materjalnych, lecz nadto obniżyło do reszty moralny poziom Czytelni, która dawniej była ogniskiem życia młodzieży w całem tego słowa znaczeniu. Bilar stworzył w Czytelni atmosferę kawiarnianą, a ponieważ tutejsze społeczeństwo akademickie zbyt jest ubogie, by było w możności utrzymania klubu, który to charakter przybrała Czytelnia w ostatnich czasach — przeto dnie egzystencji Towarzystwa były policzone. Charakter klubowy odjął też Czytelni znaczną część sympatji i poparcia, jakiem cieszyła się dawniej tak ze strony publiczności jak i grona profesorów, które obecnie usunęło się niemal zupełnie od wszelkiej styczności bliższej z młodzieżą. W obec tych stosunków katastrofa zbliżała się dość szybkim krokiem. Już w maju zeszłego roku postawił ustępujący Wydział na porządku dziennym zgromadzenia członków kwestję rozwiązania Czytelni. Wniosek ten napotkał atoli na gwałtowny opór ze strony członków a ostatecznym rezultatem dość burzliwej dyskusji było postanowienie co do dalszej egzystencji Czytelni i wybór Wydziału, którego sprawozdanie mamy właśnie przed sobą. Sprawozdanie to, zrobiło wielkie wrażenie wśród sfer akademickich głównie z powodu otwartego przedstawienia istniejącego stanu rzeczy. Wydział ostatni, złożony przeważnie z ukończonych słuchaczów Wszechnicy nie zdołał jakoś zrozumieć ducha i dążności młodszych kolegów i walcząc bezustannie z trudnościami już to natury formalnej, już też materjalnej, zaledwo zdołał przedłużyć egzystencję a raczej wegetację Czytelni o rok jeden i w sprawozdaniu z swych czynności w sposób słuszny, choć może przyostry wskazał, gdzie winy szukać należy. Gorzkie słowa wypowiedziane w sprawozdaniu odniosły swój skutek. Bez oporu zgodzono się na usunięcie bilaru z lokalu Czytelni i powzięto cały szereg uchwał dążących do zreformowania a raczej do przywrócenia Czytelni dawnego jej charakteru. Oprócz wyboru Wydziału, którego skład podajemy poniżej, wybrano komitet likwidacyjny, którego zadaniem jest przeprowadzenie możliwych oszczędności w budżecie Czytelni i ściągnienie zalegających u członków należytości, które przenoszą cyfrę 1000 złr. w. a. Mamy nadzieję, że obejdzie się w tym wypadku bez zwykłych kroków egzekucyjnych, i że wszyscy dłużnicy towarzystwa pospieszą na pierwsze wezwanie komitetu z uiszczeniem swych zaległości. W przeciwnym razie doradzamy komitetowi jak najsurowszą bezwzględność w postępowaniu z tymi, którzy nadużywając zaufania, jakiem darzyły ich poprzednie zarządy Czytelni, przyczynili się poprzednio do upadku towarzystwa. W tym wypadku może komitet liczyć niezawodnie na poparcie naszej prasy.

Wyrażamy również nadzieję, że w obec stanowczej reformy Czytelni, grono profesorów poprze także ze swej strony szlachetne usiłowania młodzieży, na którą tylko w razie zbliżenia się może wywierać dodatni wpływ moralny. Przykład profesorów krakowskich, którzy bez ujmy dla swego stanowiska chętnie biorą udział w życiu młodzieży, winien być zachętą dla profesorów tutejszej Wszechnicy. Chcąc młodzieżą kierować, trzeba ją tylko poznać, zbliżyć się do niej, a rozdział między gronem nauczycielskiem a powierzoną jego pieczy młodzieżą zniknie wkrótce bez śladu. Chcemy wierzyć, że ziszczą się nasze oczekiwania i że ognisko duchowego życia młodzieży odzyska dawną siłę i znaczenie. W przeciwnym razie zwątpić nam wypadnie o wszystkiem, bo przecież młodzież akademicka, to kwiat, to przyszłość narodu. Puszczenie jej samopas na wolę losu byłoby przeto grzechem nie do darowania.

W skład nowego wydziału Czytelni weszli: M. Grek, przewodniczący; Staromiejski, zastępca przewodniczącego; A. Bieńkowski, skarbnik; H. Kopia, bibljotekarz; Stesłowicz, zastępca bibljotekarza.—Wydziałowi: Czuczyński, Frenkel, Korczyński, Kwiatkowski, Lewakowski, Matecki, Reiner, Świątkiewicz, Wnorowski, Zajączkowski, Żelewski, Zorger. Zastępcy wydziałowych: Kubicki, Kudelski, Nahlik, Senkowski, Tyszkowski, Zbyszewski.

KRONIKA.

Lwów dnia 6. lipca.

Nekrologja. Seweryn Przewłocki, niegdyś długoletni wygnaniec w środkowej Azji po roku 1840, człowiek wielkiej prawości charakteru, rodem z Królestwa Polskiego, zmarł w Odesie dnia 7. czerwca br.

Kalendarz. Środa (7.): Pulcherji p. — Krasnoroda. Wschód słońca o godz. 4. min. 14, zachód o godz. 7. min. 53.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotne i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

Z życia towarzyskiego. Hr. Agenorowa Gołuchowska, z domu księżniczka Murat, małżonka ck. radcy ambasady austro-węgierskiej w Paryżu, powiła w tych dniach syna.

Festyn na Wysokim Zamku w celu pomnożenia funduszów komitetu weteranów z r. 1831 odbędzie się w niedzielę dnia 11. bm. Nie dodajemy, że „kasa" komitetu zupełnie wyczerpana, i nieodzownie potrzebne zapomożenia, sądzimy bowiem, że sam cel tego festynu wystarcza, aby ściągnąć w tym dniu na Wysoki Zamek całą patrjotyczną publiczność naszego miasta.

Muzyka wojskowa 95go pułku piechoty grać będzie na Strzelnicy miejskiej w środę dnia 7go bm.; 9go pułku piechoty we czwartek (8go) przed odwachem głównym, a 15. p. piech. w piątek (9.) w ogrodzie Miejskim.

Doktorat. P. Wiktor Kulikowski, kandydat adwokatury, rodem z Brodów w Galicji, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Ruch budowlany. Roboty około budowy gmachu dla Dyrekcji kolei państwowych, przy ulicy Trzeciego Maja, postąpiły już o tyle, że założenie fundamentów jest na ukończeniu i niebawem mury podniosą się po nad poziom. Prowadzącym budowę ze strony przedsiębiorców (budowniczych Z. Kędzierskiego i W. Rawskiego) jest znany pochlebnie z budowli fortyfikacyj przemyskich inżynier architekta Z. Sułkowski. — W krótkim czasie, bo pono w jakie ośm dni, przystąpią również do robót wstępnych dla budowy gmachu krakowskiego Towarzystwa asekuracyjnego, tuż obok pałacu sejmowego. — Wreszcie budowa gmachu pocztowego (na gruntach frontowych ruskiego Seminarjum duchownego) rozpoczętą będzie już w przyszłym miesiącu. Plany budowy, wypracowane przez inżyn. rządowego p. Hawryszkiewicza, uzyskały już potwierdzenie Ministerstwa i wkrótce (8.) przybyć ma do Lwowa radca ministerjalny Koch, celem ostatecznego ubicia sprawy. Roboty prowadzić będzie ck. Skarb we własnym zarządzie, a kierować niemi będzie inżynier wydelegowany na ten cel z Wiednia.

Reforma studjów medycznych. Dolno-austrjacka krajowa Rada sanitarna przedłożyła Ministerstwu plan reformy studjów medycznych. Główne punkta są: ograniczenie feryj semestralnych i świątecznych, tudzież nauk czysto przyrodniczych; na pewne kollegium wolno zapisywać tylko oznaczoną z góry liczbę słuchaczy, tj. ilu rzeczywiście z wykładu i demonstracyj skorzystać może: kolej nauk ma być systematycznie wyznaczoną; piąty rok ma być wyłącznie poświęcony szpitalom; do praktyki lekarskiej wystarczać ma egzamin państwowy.

Dla ofiar pożaru miasta Stryja złożyli w naszej Administracji robotnicy w cegielni w Wolczynczowicach kwotę 1 złr. 92 cent., p. K. Zaklński 1 złr.

Emigracja do Ameryki. W Szczecinie niedawno cała grupa emigrantów do Ameryki, pochodzących z Galicji i Węgier, znalazła się w opłakanem położeniu. Emigranci mieli zakupione już w drodze bilety na podróż do Ameryki, okrętem szczecińskiego Lloyda, ale zanim dostali się do Szczecina, Lloyd zbankrutował. Biedacy resztkami zasobów opłacić musieli ponowne koszta przeprawy przez Ocean na innym okręcie i kto wie, czy niektórzy z tego powodu wysiadłszy w Ameryce na ląd nie podpadną tamtejszej ustawie z roku 1882, która wzbrania osiedlania się między innemi także indywiduom nieposiadającym potrzebnych na pierwsze potrzeby środków. Z tego powodu ponownie władze zostały wezwane, aby uwagę ludności, gdzie się objawia prąd emigracyjny, zwrócono na ową świeżą ustawę amerykańską, którą Ameryka chce się uwolnić od napływu indywiduów skazanych na to, aby w nowej ojczyźnie stały się ciężarem dobroczynności publicznej. W ciągu miesiąca czerwca przejechało przez Lwów do Ameryki 312 żydów z Rosji, a 299 z Rumunji, a oprócz tego 91 Niemców z Rosji.

Egzamin w Zakładzie PP. Bazyljanek. Dnia 29. zeszłego miesiąca odbył się w Zakładzie naukowym ruskim PP. Bazyljanek roczny egzamin w przytomności ks. metropolity Sylwestra, kanoników Pietrusiewicza i Facjewicza, reprezentanta „Narodnego Domu" dra Dolkiewicza, profesora ks. Łepkiego, p. Więckowskiego i wielu innych gości. Zakład liczył w ubiegłym roku szkolnym 22 wychowanic, z których 2 dochodzących; klas było 5, poczynając od III.; wszyscy nauczyciele i nauczycielki wykładali bezpłatnie. Egzamin wykazał bardzo dobre postępy tak w naukach jak i muzyce i robotach ręcznych. Po rozdaniu premiantkom nagród, ksiądz metropolita miał stosowną przemowę, zachęcając uczennice do kształcenia się dalszego w naukach, a przedewszystkiem moralności i bojaźni Bożej.

Przeniesienia. Pan namiestnik przeniósł c. k. sekretarza powiatowego Józefa Czerkawskiego w Rzeszowie, z Rzeszowa do Krakowa i przydzielił do służby przy tamtejszem Starostwie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Rudy krakowieckiej, w powiecie jaworowskim, zapomogi w kwocie 500 złr. wa.

Ustne egzamina dojrzałości w tutejszem c. k. gimnazjum IV. odbywały się dnia 23., 25., 26., 28. i 30. czerwca, tudzież 1go lipca br. pod przewodnictwem p. Edwarda Hückla, c. k. inspektora szkół średnich. Do egzaminu zgłosiło się abiturjentów publicznych 29, abiturjentów eksternistów 2, razem 31. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: 1) Markl Józef, 2) Rawski Stanisław, 3) Seweryn Zygmunt, 4) Vorzimmer Jakób, 5) Zubczowski Antoni. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Baurowicz Aleksander, Bentkowski Bolesław, Biesiadecki Franciszek, Czajkowski Wacław, Czarnik Stanisław, Fuchs Bernard, Garten Zygmunt, Geringer Nikodem, Hawranek Marjan, Korczyński Józef, Kot Władysław, Landes Ludwik, Matkowski Władysław, Morawiecki Michał, Seid Dawid, Slawiczek Józef, Wagner Aleksander. Siedmiu abiturjentom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu, po ferjach, 2 reprobowano na rok.

Wynik egzaminu dojrzałości w gimnazjum św. Anny odbytego w Krakowie pod przewodnictwem inspektora p. Czarkowskiego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bohusz Józef (z odznaczeniem), Chmiel Adam (z odzn.), Ciechanowski Stanisław, Fabiański Juljan, Friedberg Gwido, Górski Ksawery, Janikowski Ludwik (z odzn.), Kapel Jan, Klinkowski Józef, Lauterbach Izrael, Lauterbach Mojżesz, Lenartowicz Kazimierz, Miczek Franciszek, Miński Adam, Panczakiewicz Michał, Piechowski Wiktor, Raab Józef, Rutkowski Maksymiljan, Śliwiński Oskar, Sobieszczański Ludwik, Starowiejski Leon, Stoch Stanisław, Tański Teodor, Zapała Melchior. Pięciu pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu; jednego cofnięto na rok. Zgłosiło się do egzaminu 7 eksternistów; z tych 3 odstąpiło od ustnego egzaminu; dwu uznano za dojrzałych do uczęszczania na Uniwertet, dwu cofnięto na rok.

Sprawozdanie lwowskiej Komisji Towarzystwa Opieki weteranów polskich, za miesiąc maj i czerwiec br.:

W miesiącu maju nie wpłynęły do kasy żadne datki, zaś w miesiącu czerwcu wpłynęły następujące datki: Adolf Stecki i Stanisław Rozwadowski rocznie po 5 złr., Władysław Bełza za 3 miesiące 3 złr., dr. Spausta za kwartał 1, Józef Światopełk Zawadzki 10, Karol Kwiatkowski 3·50, Józef Janowski i dr. Łopacki po 2, przez Redakcję *Gazety Narod.* 56·15, przez Redakcję *Dziennika Polskiego* 20, przez Redakcję *Kurjera Lwowskiego* 13, burmistrz Asłan w Kołomyi imieniem komitetu 40, przez delegata Wiktora Wiśniewskiego: Jan Sołowyj i H. Rauch po 5, Kwieciński 4, adwokaci Wayda i Filipowski po 3, ksiądz kan. Reinhardt 2, ks. Rudolf Waga i Grot po 1; ogółem wpłynęło 184 złr. 65 cnt.

W miesiącu maju rozdano 37 weteranom zapomogi stałe 319 złr., zaś dwom weteranom zapomogi jednorazowe 20 złr. W miesiącu czerwcu 37 weteranom zapomogi stałe 319 złr., jednemu wody mineralne za 7 złr. a jednemu jednorazowo 10 złr. W tych dwóch miesiącach wydano więc ogółem 675 złr. Nadwyżkę wydatków pokryto z reszty kasowej, która przez to tak zeszczuplała, iż wystarczy zaledwie na pokrycie wydatków jednego tylko jeszcze miesiąca.

W obec tak smutnego stanu kasy naszej, pozwalamy sobie ponownie odezwać się do szanownej a patrjotycznej publiczności, polecając jej łaskawej pamięci zostających na naszej opiece zasłużonych weteranów.

Dr. Longchamps,
zastępca prezesa.
Dr. Bernard Goldman,
skarbnik.

Wisłą do Krakowa wybrało się kilku członków warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego. Wycieczkę tę forsowną, bo w górę rzeki, odbywają wioślarze na własnej łodzi i są zaopatrzeni w niezbędne w podróży legitymacje.

Stacja telegraficzna. Ministerstwo handlu zezwoliło na wniosek tutejszej Dyrekcji poczt i telegrafów, na urządzenie sezonowej stacji telegraficznej w miejscu kąpielowem Rymanowie.

Przyjęcie na kolei. Czytamy w krakowskiej *Reformie*: Dzisiaj rano grono młodych ludzi oczekiwało na dworcu kolejowym na przyjazd ze Lwowa osoby, której chciano zrobić owację. Już przy wjeździe pociągu witano mającego przybyć pana K. wiwatami; gdy pociąg stanął, na razie młodzi ludzie nie mogli odszukać tego pana, aż wreszcie, kiedy się uciszyło: otoczyli naokół na peronie jednego z pasażerów, a ktoś z młodzieży miał do niego przemowę. Skoro tę ukończono, inni w zapale podnoszą pasażera na rękach do góry. Wreszcie okazuje się, że ów jegomość, tak witany, nie był oczekiwaną osobą, lecz przejezdnym Niemcem — nierozumiejącym nawet wcale po polsku.

Chór włościan z Bierzanowa śpiewał przedwczoraj w Parku w Krakowie. Mimo niepogody zebrało się na produkcję oryginalną blisko 2.000 osób — i słuchacze ci zdumiewali się nad wykonywaniem pieśni włościan. Według zdań ludzi fachowych, wydoskonalenie chóru jest takie, iż mógłby na scenie w operach brać udział, taki ma materjał wdzięczny głosowy i takie wyrobienie. W chórze biorą udział także dziewczęta.

Szpital w Rzeszowie. Gmina miasta Rzeszowa postanowiła wybudować dom, odpowiedni na pomieszczenie szpitala powszechnego na 85 chorych, kosztem 40.000 złr. Do kosztów budowy przyczynia się miejscowa Kasa oszczędności kwotą 9.000 złr., pochodzącą z zysków, osiągniętych w ostatnich 4 latach; Wydział krajowy zezwala na użycie również na ten cel kwoty 5.600 złr., pochodzących ze ściągniętych kosztów leczenia, a znajdujących się w zapasie kasowym szpitala, jakoteż na zaciągnięcie przez gminę pożyczki w wysokości 25.000 złr. Powstać mający budynek, z którego szpital opłacać będzie gminie oznaczony roczny czynsz najmu, uznanym zostanie za własność miasta z zastrzeżeniem, że w budynku tym szpital powszechny na zawsze umieszczonym będzie, niemniej też, że wszelkie dotychczasowe pretensje między funduszem szpitala dzisiejszego a funduszem gminnym zostaną zniesione i umorzone.

W sprawie kocmanieckiego gimnazjum włościanie tamtejszego powiatu wcale się nie zrazili niechętnem usposobieniem kraj. Rady szkolnej, ani też niezdecydowanem stanowiskiem Rządu bukowińskiego; owszem trudności ze strony tych sfer napotkane, zamiast osłabić, podniosły gorliwość ludu w staraniach o uzyskanie gimnazjum. Z Kocmania nadesłano nam petycję, wystosowaną w tej sprawie do p. ministra oświaty, a podpisaną przez 53, wyraźnie pięćdziesiąt i trzy gmin północnej Bukowiny, które wykazują konieczną potrzebę otwarcia w Kocmaniu niższej szkoły gimnazjalnej. Petycja będzie wkrótce przesłaną bezpośrednio do Wiednia. *Gaz. Polska.*

Rektorem Uniwersytetu w Czerniowcach, wybrany został prof. zoologji dr. Graber, a prorektorem prof. prawa karnego dr. Hiller.

Morderstwo. W Kołomyi przed kilku dniami, czeladnik ciesielski, Józef Szkodlarski, liczący lat 36, zamordował swoją kochankę, Annę Wasylczuk, ugodziwszy ją nożem w serce. Widownią zbrodni był jeden z niedokończonych domów w dzielnicy gęsto zaludnionej, zwanej Miechówką, skutkiem czego sprawcę ujęto natychmiast i odstawiono do Sądu. Zazdrość była przyczyną zbrodni, którą sprawca wykonał z rozmysłem, gdyż umyślnie na ten cel sam sobie nóż sporządził. — Sprawcy morderstwa, popełnionego przed miesiącem na starozakonnym Szymonie Huku w Chorostkowie, powiatu husiatyńskiego, wyśledzeni zostali przez żandarmów i ujęci, w osobie Izraelity Josla Herknsa, oraz włościan Józefa Bihuna i Kazimierza Kolbińskiego z Chorostkowa. Ze zrabowanej zamordowanemu kwoty 150 złr. znaleziono przy uwięzionych jeszcze 123 złr. 36 ct.

Samobójstwo. Przedwczoraj wieczorem pod murem cmentarza krakowskiego odebrał sobie życie wystrzałem, prawdopodobnie z ładunku dynamitowego, wymierzonym w bok lewy, Aleksander Mądrzykowski, lat 22 liczący, rodem z Krakowa. Nabój wyrwał dziurę, wbił się wewnątrz i śmierć natychmiast spowodował. Gdy o tem dowiedziała się Barbara Matyjaszek, lat 22 licząca, córka właścicielki domu l. 32 przy ulicy Łobzowskiej, przyjaciółka Aleksandra Mądrzykowskiego, popadła zaraz w omdlenie i pomimo pomocy lekarskiej dra Bobczyńskiego, o godz. 11. w nocy życie zakończyła. Otrucie nie miało tu miejsca bynajmniej. Przyczyna samobójstwa Aleksandra Mądrzykowskieko dotąd niewiadoma. Samobójca pozostawił listy do przyjaciół, i tak, jeden adresowany do W., do matki i braci, oraz innych osób. Listy te znajdują się w ręku Dyrekcji policji. *(Czas).*

Stypendjum. Dyrekcja funduszów cesarskich ogłasza konkurs na stypendjum im. arcyks. Franciszka Karola w kwocie 250 zł. dla uczniów szkoły rolniczej *Francisco-Josephinum* w Mödling.

Kraków 4. lipca. *(Uroczystość „Wianków." Schronisko ks. Lubomirskiego).* Uroczystość Wianków odkładana z dnia na dzień z powodu niepewnej pogody, odbyła się nareszcie wczoraj. Salwy moździerzowe zwabiły już przed zachodem słońca liczną publiczność, która zwiększała się co chwila. Ze zmierzchem rozpoczęła się uroczystość tradycyjnem puszczaniem wianków, a następnie personal opery lwowskiej na pięknie przystrojonym galarze odśpiewał polonez, co przy oświetleniu różnokolorowemi ogniami bengalskiemi sprawiło wielki efekt. Później nastąpiły śpiewy z „Halki" i prześliczny obraz, przedstawiający ślub Jagiełły z Jadwigą, urządzony przez prof. Gadomskiego. Pomiędzy przestankami popisywał się p. Mądrzykowski sztucznemi ogniami własnego pomysłu, które wywołały powszechny oklask i uznanie publiczności. Uroczystość przeciągnęła się do późnej godziny, a zakończyło ją oświetlenie Zamku.

Odpowiedź, którą umieścił *Czas* na moją korespondencję o opóźnieniu budowy schroniska Lubomirskiego, nie zadowoliła ogółu mieszkańców, przywykłych, iż co p. namiestnik przyrzeknie, zostanie natychmiast spełnionem, zwłaszcza z powodu tej okoliczności, iż p. Potocka sama jedna na 28 innych właścicieli, gwałtem domaga się blisko trzykroć tak wygórowanej ceny, jak inni właściciele, którzy taksację bezwzględnie przyjęli, i nie powinna wstrzymywać przynajmniej rozpisania konkursu już dziś na budowę gmachu, którego kamień węgielny miał być jeszcze na wiosnę założony.

Pies wściekły pokąsał wczoraj policjanta i sługę miejskiego, a przedwczoraj zdarzył się wypadek, iż kot się wściekł. Ze strony fizykatu zarządzono najenergiczniejsze środki.

Kraków 4. lipca. *(Z Towarzystwa strzeleckiego. — Ujeżdżalnie wojskowe. — Manewra wojskowe w Galicji).* Do wydziału Towarzystwa strzeleckiego wniosła podanie Dyrekcja operetki niemieckiej, bawiąca stale w Czerniowcach, z prośbą, aby jej pozwolono dawać w ogrodzie tegoż Towarzystwa przedstawienia. Podanie to było przedmiotem uchwały w dniu dzisiejszym, która całkiem słusznie, bez dopuszczenia jakiejkolwiekbądź dyskusji, wypadła jednogłośnie za odmową.

Wojskowość zabrała się już do budowy dwóch ujeżdżalni, jednej przy ulicy Zwierzynieckiej, drugiej przy ulicy Topolowej; równocześnie wniosła do Ministerstwa wojny prośbę, aby państwo i kraj przyszły w pomoc gminie krakowskiej przy wybudowaniu koszar dla konnicy i artylerji.

Dyrekcja kolei Karola Ludwika otrzymała polecenie wybudowania dwóch sal kosztem 11.000 złr. na stacji Gródek na przyjęcie cesarza podczas tegorocznych manewrów, w szczególności na przyjęcie reprezentantów wojskowych obcych mocarstw. Dotacja na koszta manewrów została podniesioną do kwoty 300.020 złr., a cała siła ma wynosić 34.000 żołnierzy, 96 dział i około 6.000 koni.

W Turbji, pow. tarnobrzeskiego, zapanowało teraz wielkie ożywienie. Dziewczyna wiejska zaczęła rozpowiadać we wsi, że u źródła nowo-powstałego objawiła się jej Matka Boska. Wieść ta lotem rozeszła się po wsiach okolicznych, zkąd zaraz tłumne procesje spieszyć zaczęły na miejsce za cudowne ogłoszone. Władza świecka i duchowna zaleciła spokojne wyczekiwanie badań i dochodzeń, które już z jej strony zostały zarządzone.

Gródek 4. lipca. Podczas ogromnej ulewy uderzył dziś o godzinie 3. popołudniu piorun w chatę na przedmieściu niemieckiem. Straż ochotnicza z naczelnikiem swym panem Henzem i instruktorem p. Zwolińskim zaraz w pierwszej chwili po zoczeniu płomieni, wyruszyła na miejsce i zastała już trzy chałupy gorejące. Ratunek był tak energiczny, że przytykające do nich strzechy sąsiednie ochroniono, i nie dopuszczono rozszerzenia się dalej pożaru.

Spalił się koń wojskowy, stacjonowany u jednego z kolonistów. Drugiemu z poszkodowanych miała się spalić gotówka około 2000 złr.

Tarnopol 1. lipca. O ile muzyka potrafi rozbawić i rozruszać każde miasto, dowodem jest dziś Tarnopol. Wczoraj przybyła tu na 4 dni muzyka wojskowa 15. pułku i dzięki uprzejmości p. podpułkownika Zaleskiego, publiczność nasza zaczęła obficie korzystać z tak dobrej sposobności. I tak, wczoraj odbył się koncert w sali kasynowej; następnie tańczono ochoczo do późnej nocy. Dziś grała muzyka w ogrodzie Miejskim. Jutro grać będzie przed mieszkaniem p. podpułkownika na placu Sobieskiego a wieczór odbędzie się capstrzyk z muzyką. Wreszcie pojutrze będzie jeszcze popisywać się w ogrodzie Miejskiem.

Oczywiście wszędzie zbiera się publiczność nader tłumnie i ze szczerym żalem pożegna ją przy rozstaniu, zadowolona, że choć przez dni kilka zażyć mogła tej przyjemności.

Z Tarnopola otrzymaliśmy pismo następujące: Syn mój 10 letni Błażej, uczęszczający do szkoły ludowej na przedmieściu Mikulinieckiem w Tarnopolu, poszedłszy do tejże dnia 4. lipca br., nie wrócił więcej do domu. Ponieważ wszelkie poszukiwania okazały się bezowocnemi, przeto udaję się z prośbą do P. T. publiczności, gdyby kto znalazł chłopaka, raczy łaskawie podpisanego jak najrychlej uwiadomić. Chłopczyna był w ubraniu bronzowem w kratki, dość dobrej tuszy, włosów czarnych, krótko spuszczonych, na nosie ma plamkę czerwoną. *Maurycy Mardorowicz,* zawiadowca „Narodnej Torhowli".

Żółkiew. Do Rady powiatowej przy tutejszym wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany został dr. Sylwester Drzymalik, lekarz.

Wiedeń 4. lipca. Do tej chwili, pomimo wszelkich możebnych środków zarządzonych, nie spotkano najmniejszego śladu nieszczęsnych turystów, margr. A. Pallaviciniego i sekretarza poselstwa Crommelina i coraz więcej zyskuje na prawdopodobieństwie to przypuszczenie fatalne, że obaj wraz z przewodnikami znaleźli śmierć okrótną w górskich przepaściach. Podobnie jak stary margrabia, udał się do Lienzu także ojciec Crommelina, bogaty obywatel Haagi. Na posła niderlandzkiego br. Mazel'a podziałała wiadomość o losie Crommelina tak wstrząsająco, że zapadł na zdrowiu niebezpiecznie. Podobno rozpacza z tego powodu, że przedłużając Crommelinowi urlop pierwotny, pośrednio przyczynił się do arcyfatalnego wypadku obudwu turystów.

Mieszkanie Pallavicinich przy placu Schwarzenberga oblęgane bywa przez wysłanników najwyższej arystokracji, dopytujących się z rzetelnem współczuciem o dalsze losy poszukiwań biednego ojca. Dotychczas niestety dopytują się napróżno.

Będziemy telegrafowali po polsku. *Kurjer Pozn.*, z którego wyjęliśmy przed kilku dniami wiadomość o tem, jakoby odtąd nie wolno było w Poznańskiem telegrafować w języku polskim, prostuje dziś tę wiadomość w ten sposób, że rozporządzenie najnowsze mówi tylko o telegramach przesyłanych w umówionej mowie, w których to telegramach używać będzie można 8 języków, między któremi nie ma polskiego. Rozporządzenie to nie dotyczy jednak wcale zwyczajnych depesz, które jak dotąd tak i nadal przesyłać można we wszystkich językach, używających alfabetu łacińskiego.

Pamiątki rzymskie. Z bardzo poważnego źródła otrzymuje *Czas* wiadomość, że pomiędzy budynkami, przeznaczonemi w tem mieście na zniszczenie, znajduje się mała kaplica, którą jako celę zakonną za życia zajmował, a śmiercią swoją uświetnił św. Stanisław Kostka. W miesiącu wrześniu br. nastąpi zburzenie tego pomnika staropolskiej wiary oraz i prześlicznego zabytku sztuki z doby renesansowej, czczonego i cenionego wysoko przez trzy całe wieki od wszystkich, od Polaków zwłaszcza, którzy miasto święte zwidzali. I cóż jest powodem tego podwójnego wandalizmu?

Pomnik dla... wyścigowego konia. Zwycięzca w austrj. „Derby" i berlińskim „Union", wspaniały ogier *Fenek*, będący własnością hr. Tassila Festeticsa, który — jak wiadomo — w ostatnim biegu próbnym złamał nogę, otrzyma bodaj czy nie pierwszy tego rodzaju monument trwały. Stanie się to na życzenie rozżalonego właściciela, który chcąc przekazać potomności kształty cennego faworyta w całej ich okazałości, sprowadził do rezydencji swojej pod Oedenburgiem olbrzymi głaz ciosowy, z którego rzeźbiarz ma wykuć podobiznę *Feneka* i dżokeja Busby, obu w naturalnej wielkości. Posąg ten stanie u wejścia do parku zamkowego.

Anarchista Galo, który poczęstował giełdziarzy paryskich butelką nitrogliceryny, stoi obecnie przed Sądami przysięgłymi. Pobyt swój w więzieniu śledczem wyzyskał do napisania swojej biografji, z której dowiadujemy się, że zawdzięcza swoje pierwotne wyobrażenia niedostatecznemu wykształceniu, jak prawie wszyscy wichrzyciele z ludu. Jako dziecię nieprawe, syn ubogiej sługi, nie miał sposobności do prawidłowego kształcenia się. Chciwy wiedzy, chwytał gdzie znalazł jej okruchy i przyswajał je sobie, nie mogąc ich oczywiście przetrawić.

Wynalazek rewolweru przypisują zwykle pułkownikowi Samuelowi Coltowi, który wyrobił sobie pierwszy w r. 1835 patent na to narzędzie mordercze. Właściwie jednak sięga początek konstrukcji rewolweru daleko dalej. Już za czasów królowej Elżbiety posługiwano się bronią palną, z której strzelano kilka razy za pomocą korby, bez ponownego nabijania. Za czasów króla Jerzego IV. fabrykowano w Anglji pistolety t. zw. „marjetty", posiadające kilka luf. W r. 1661 poprawił wynalazca tych pierwotnych rewolwerów, margrabia Worcester, swoje „marjetty" w ten sposób, że urządził tylko jedną lufę, nabijaną tak samo jak dziś, za pomocą obracającego się przyrządu. Doskonalszą formę rewolwerów wymyślił w r. 1818 niejaki Elizar Collier, bezpośredni poprzednik Colta. Główną zasługą ostatniego jest elegancki wygląd tego morderczego narzędzia. Zrobił on z ciężkiej broni zabawkę, nie zmieniwszy prawie wcale konstrukcji.

Wiadomości literackie i artystyczne

Wiadomości osobiste. P. Mierzwiński bawi w Ischl i wziął niedawno udział w koncercie urządzonym przez panią Lucca na cel dobroczynny. — Panna Marja Weiner zaangażowana została do opery w Opawie, a od przyszłej zimy z gażą sustentacyjną do opery nadwornej w Wiedniu. — P. Darewski, były kantor lwow. synagogi postępowej, koncertować będzie podczas sezonu kąpielowego w Karlsbadzie, Francensbadzie, Cieplicach itp.

Zarząd „Lutni" uprasza P. T. członków chóru męskiego do jawienia się w jak najliczniejszym komplecie na próbę we środę dnia 7. lipca o zwykłej godzinie w sali kasyna — a to celem przestudjowania chórów, odśpiewać się mających na festynie dnia 9. bm. (w piątek) w ogrodzie Kiselki nad stawem.

„Merlin", nowa opera znanego kompozytora Karola Goldmarka, ujrzy po raz pierwszy światło kinkietów na scenie niemieckiej Opery w Nowym Jorku. Dyrekcja tej opery nabyła bowiem od kompozytora prawo przedstawienia tego utworu i zamierza otworzyć nim kampanję jesienną w październiku br.

Z izby sądowej.

Złoczów 6. lipca.

(Praktyka adwokata na prowincji).

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

[m.] Uzupełniając nasze wczorajsze sprawozdanie telegraficzne, musimy przedewszystkiem podać w dokładnem streszczeniu treść odczytanego przy rozprawie doniesienia wniesionego przez panie Marję Madeyską i Józefę Gottliebową, do Prezydjum lwowskiego Sądu wyższego.

Pismo wspomniane rozpoczyna się od tego, że w Brzeżanach podobne rzeczy jakie się dzieją teraz, nigdy przedtem nie miały miejsca, a biorą początek dopiero od przybycia do tego miasta prezydenta Sądu p. Ramskiego i jego krewniaka dra Schätzla, który „nietylko nas, ale całe szlachetnie i uczciwie myślące społeczeństwo tutejsze zgorszeniem przejmuje."

„Jeżeli adwokaci brzeżańscy — piszą panie M. i G. — należycie pełnią swe obowiązki, używani bywają do obron bezpłatnych i nieraz na to całe poświęcają tygodnie, to należy im się chociaż to jedno, aby interesa ich nie były zagrożone „niegodną intrygą" ednej istoty, mającej poparcie u prezydenta. Dr. Schätzel adwokat i siostrzeniec żony prezydenta Sądu w Brzeżanach nadużywając stanowiska, jakie mu „na-

daje pokrewieństwo z reprezentantem władzy sądowej, wchodzi w zmowę z dozorcą więziennym Glinnym, tudzież służbą więzienną, a w następstwie tego, gdy nadchodzi czas rozpraw, badają dozorcy więźniów, czy który nie byłby skłonnym do zapłacenia za obronę i obrać sobie za obrońcę dra Schätzla wmawiając w więźniów, że jedynym obrońcą jest siostrzeniec prezydenta Sądu, który mając wielkie wpływy, najprędzej może obronić, a nawet uwolnić oskarżonego. Dały się nawet słyszeć zdania: że choćbyś ukradł lub nawet zabił kogo, to mi nic nie będzie, bo pójdę do krewniaka pana prezydenta, dobrze go zapłacę, a on mnie uwolni." Dozorca więzień „posuwa do tego stopnia swą bezczelność," że za wiedzą dr. Sch. rozsyła do krewnych lub rodziców uwięzionych listy polecające „krewniaka prezydenta." Jeżeli strona po długich targach nie daje dość korzystnych warunków, w przeddzień rozprawy odsyłaną bywa do innego adwokata."

„Dr. Schätzel nie chcąc trzymać koncypienta, posługiwał się przez pół roku praktykantem sądowym p. Dawidem. Ten wyrabiał przedpołudniem w kancelarji dra Schätzla rozmaite podania i pisma, które następnie jako urzędnik sądowy referował, „naturalnie na korzyść klientów swego pryncypała". P. Dawid otrzymawszy nadto urlop na 2 miesiące, zastępował nawet p. Schätzla. Urzędnicy wiedzą o tem. Aby jednak nie ściągnąć na siebie niełaski p. prezydenta, ruszają tylko ramionami i po cichu wyrażają oburzenie, a niektórzy przypuszczają, że nieraz krępowani są w sprawiedliwem wydawaniu wyroku.

„P. Schätzel rozporządza całym zastępem faktorów, którymi obsadza wszystkie drzwi gmachu sądowego i ulice miasta, którzy mają zadanie zachwalać zdolności, wpływy i taniość p. Schätzla. Każdy woźny czuje się zobowiązanym do zaskarbienia sobie względów p. prezydenta i prowadzi interesantów do p. Schätzla".

Doniesienie to kończą panie Madeyska i Gottliebowa, zwracając się do prezydenta lwowskiego Sądu wyższego p. Schenka temi słowy: „Czy jest uznania i tolerancji godną rzeczą, by osoba prezydenta Sądu i przedstawiciela sprawiedliwości, która ma reprezentować najwyższą powagę i godność, stać się miała pokrywką, po za którą mogłyby się dziać nadużycia dokonywane przez osobę nie szanującą godności swego stanu i nieprzebierającą w środkach, a której jedynem uprawnieniem do podobnego postępowania jest pokrewieństwo z prezydentem Sądu. Nie jest to wynikiem osobistej zawiści, lecz jedynym głosem, który ma odwagę otrząść się z teroryzmu i bez wiadomości nawet mężów naszych wypowiedzieć i odkryć rzeczywistość obecnego stanu rzeczy".

Zeznania świadków dr. Gottlieba i Leona Madeyskiego podaliśmy wczoraj w dokładnem streszczeniu telegraficznem, uzupełnimy je tylko jednym szczegółem.

Dr. Gottlieb zeznał, że dr. Schätzel miał w jednym dniu 60 terminów, które wyznaczone zostały na jedną i tę samę godzinę, sprawy drobiazgowe i karne załatwiali zawsze dependenci, zaś dr. Schätzel stawał na terminach w sądzie cywilnym.

Obrońca dr. Rettinger prosi dra. Schätzla, aby mu wyjaśnił, w jaki to sposób stać się mogło, że z chwilą gdy on otworzył kancelarję w Brzeżanach, nagle cała klientela przeszła od innych adwokatów do niego.

Dr. Schätzel: Mógłbym na to pytanie wcale nie odpowiadać; powiem jednak panu koledze, że zawdzięczam to licznym znajomościom, a zresztą zależy to od stron, do kogo mają zaufanie.

Dalszy świadek Salamon Lachs, pisarz z kancelarji dra. Madeyskiego, widział faktorów prowadzących klientów do dra. Schätzla. Razu pewnego chłop pytał się woźnego sądowego o adwokata, a ten wskazał mu dr. Schätzla. Niedawno znowu zastał w sklepie Tartakowera, dozorcę więźniów, który mówił głośno, że wysłał znajomego oskarzonego do adwokata Schätzla i że od roku prowadzi tam kilentów, bo mu za to dobrze płacą.

Swiadek Henryk Kahane, koncypjent u dra. Madeyskiego, potwierdza zeznania swego poprzednika, a oprócz tego dodaje, że urzędnikom sądowym zależy na dobrych stosunkach z p. Schätzlem. Kierownik ekspedytu zaraz po sesji rozdziela wszystkie sprawy dr. Schätzla do natychmiastowego pisania, a inne sprawy zalegają. Personal kancelarji dra. Schätzla ma ciągle na ustach „pan mecenas, krewny prezydenta." Zajęcie p. Dawida w kancelarji dr. Schätzla wywołało w mieście, gdy się o tem dowiedziano, ogólne oburzenie. Swiadek słyszał, jak pewien chłop mówił: „n neho adjunkt pysarom." Słowa te odnosiły się do p. Dawida. Drowi Schätzlowi przyznawano takie koszta, jakich innym adwokatom nigdyby nie przyznano. Urzędnicy sądowi nieraz posyłali klientów do p. dr. Sch. Świadek kończy swoje zeznanie słowami: „Doszło do tego, że żaden z adwokatów brzeżańskich z wyjątkiem dr. Sch., nie ma nic do czynienia."

Swiadek Abraham Tartakower, właściciel sklepu korzennego w Brzeżanach, zaprzysiężony, zeznaje: Do sklepu jego przychodzi p. Lachs i dozorca więźniów Ziomek. Ten ostatni opowiadał, że do kancelarji dra Schätzla zaprowadził klienta, który za obronę zapłacił 60 zł. Lachs zapytał Ziomka, dlaczego właśnie do dra Schätzla zaprowadził tego klienta. „Bo mnie tam dobrze płacą, my tam już cały rok sprowadzamy ludzi" odrzekł Ziomek.

Dr. Rettinger stawia wniosek, aby po tych zeznaniach 3 zaprzysiężonych, a 2 niezaprzysiężonych świadków, przerwać rozprawę, a to z uwagi, że w doniesieniu zarzucono drowi Schätzlowi jako adwokatowi niehonorowe postępowanie i ażeby odstąpić akta i doniesienie Radzie dyscyplinarnej lwowskiej Izby adwokatów, która gdy wyda wyrok, dowód prawdy będzie przeprowadzony. Wnioskowi temu sprzeciwił się dr. Fläschner i zastępca Prokuratorji dr. Gela, a Sąd nie przychylił się do tego żądania.

Swiadek Władysław Miączyński, porucznik 4. pułku ułanów, po zaprzysiężeniu zeznaje, iż o działalności dra Schätzla dowiedział się dopiero podczas traktowania sprawy honorowej adwokata dra Madeyskiego z drem Schätzlem. Ten ostatni żądał satysfakcji honorowej od pana Madeyskiego, a to za obrazę, wyrządzoną mu przez list żony, wysłany do prezydenta barona Schenka, a o autorstwo którego posądzał dra M. Swiadkowie p. Madeyskiego zażądali tego listu, jednak dr. Sch. nie mógł go dostarczyć. W toku sprawy dowiedział się świadek o pewnej sprawie dra Schätzla, która musiała być absolutnie wyjaśnioną. Dr. Schätzel wziął od dwóch włościan braci Skibińskich 70 kilka złr. za obronę, a kiedy na dwa dni przed rozprawą z powodu kolizji ustanowiono dla jednego ze Skibińskich obrońcę z urzędu, dr. Schätzel nie wrócił temuż obrońcy otrzymanej kwoty. Sekundanci dra M. udali się wprawdzie do tego obrońcy, którym był dr. Holzer, jednak tenże nie wyjaśnił im należycie sprawy. Wreszcie obie strony zgodziły się na sąd honorowy, który miał rozstrzygnąć, czy dr. Madeyski jest obowiązany dać dr. Schätzlowi satysfakcję honorową. Sąd ten, po zbadaniu sprawy i oświadczeniu pani Madeyskiej, że w doniesieniu nie było nic takiego, coby uwłaczało czci pana Schätzla, a zarzuty odnosiły się tylko do godności adwokata, rozstrzygnął, że zadośćuczynienie nie może mieć miejsca, bo nie ma do tego dostatecznej podstawy.

Swiadek słyszał, jak mówiono ogólnie, iż dr. Schätzel ma dla tego tak wiele klientów, że jest krewnym prezydenta Sądu p. Ramskiego. Golarz zaś mówił mu, że dr. Schätzel używa faktorów.

Dr. Schätzel wyjaśnia sprawę Skibińskich, która toczyła się w Sądzie podhajeckim i utrzymuje, że dr. Holzer nie chciał wziąć od niego honorarjum za obronę Skibińskiego. Zresztą oświadczył on wyraźnie Skibińskiemu, że gdyby od niego żądano coś za obronę, on sprawę tę załatwi. W dalszym ciągu rozprawy rozwinęła się ciekawa dyskusja między obrońcą dr. Rettingerem a dr. Schätzlem na temat, czy adwokat żądający, aby go kolega zastąpił w sprawie karnej, obowiązany jest dać temuż wzięte z góry honorarjum, czy nie.

Dr. Rettinger twierdzi, że jest to oczywistym obowiązkiem adwokata, natomiast dr. Schätzel był przeciwnego zdania i utrzymywał, że jest to grzeczność koleżeńska.

Świadek Wincenty Skibiński, właściciel realności, były dyetarjusz Sądu obwodowego w Brzeżanach, starał się o miejsce w kancelarji dr. Schätzla, lecz mu odradzono. Przyjaciele mówili mu, że dr. Schätzel potrzebuje ludzi młodych, ktorzyby się starali o klientelę. Zresztą ja jestem szlachcicem — mówił świadek — i nie mogę się podjąć takiej rzeczy.

Świadek zeznaje dalej, że będąc zatrudnionym w ekspedycie, przypatrywał się, jak pisarz z kancelarji dr. Schätzla przychodził z konsygnacją spraw dr. Schätzla do kierownika ekspedytu p. Buchholza i prosił o szybkie wyekspedjowanie tychże. P. Buchholz kazał wszystko odłożyć i odpisywać kawałki pana Schätzla.

Sędzia. Czy działo się to z wiedzą pana prezydenta?

Świadek. Wiele rzeczy się tam działo, o których pan prezydent nic nie wie.

Pisarzy z innych kancelaryj wypraszał pan Buchholz słowami: „Wynoś się pan — nie masz pan tu co robić".

Obrońca Rettinger. Jak pan sobie tłumaczysz to postępowanie?

Świadek. Jest to grubiańskie postępowanie eks-kaprala.

Dr. Schätzel. Świadek obraża p. Buchholza. Proszę wyrazy te zanotować w protokole.

Dr. Rettinger. Przecież wyrażenie ekskapral nie jest nic obrażającego, tak samo jak np. eks-minister. (*Wesołość*).

Świadek tłumaczy szybkie załatwianie spraw dr. Schätzla tem, że jest on „familjantem" prezydenta.

W końcu marca widział p. Skibiński, jak dozorca więźniów prowadził do kancelarji Schätzla dwóch żydów, prawdopodobnie inkwizytów. W drodze rozmawiali oni ze swoimi współwyznawcami, a świadek słyszał, jak jeden z nich rzekł: „Ech gej zim Schätzel".

Świadek Leon Epstein, pisarz w kancelarji adwokata Gottlieba.

Sędzia. Zatrudnienie pańskie.

Świadek. Jestem socjalista...

Sędzia. Co?

Świadek. Jestem inaczej mówiąc pisarzem.

Sędzia. A więc nie socjalistą, tylko solicitatorem.

Po tym komicznym epizodzie zeznaje, że słyszał, jak dozorcy więzień mówili do inkwizytów: „dr. Schätzel to mądry adwokat. On jest familjantem prezydenta". Świadek widział, jak faktorzy prowadzili klientów do kancelarji dr. Schätzla. Razu pewnego zjawił się w kancelarji dr. Gottlieba pisarz pokątny z Rohatyna, Perez, i żądał honorarjum za rekomendowanie kilku żydów oskarzonych o zaburzenia w Rohatynie. Gdy jednak odprawiono go z niczem, odezwał się do świadka: „Pan Schätzel zawsze mi płaci". Dalej potwierdza świadek okoliczności przytoczone przez poprzedniego świadka co do kierownika ekspedytu Buchholza, a na uzasadnienie, że prezydent p. Ramski popiera p. Schätzla, podaje świadek, iż słyszał od kilku osób, że p. Dawid otrzymał od prezydenta urlop, aby mógł zastępować dr. Schätzla. Również był naocznym świadkiem, jak pewien żyd widząc, że chłop wychodził z kancelarji dr. Schätzla nie oddawszy tam swej sprawy z powodu nieobecności p. mecenasa, rzekł do niego: „ty durny, co ty wiesz, zastępcą pana mecenasa jest pan adjunkt ze Sądu".

Świadek Iwan Zasietko zeznaje, że gdy pytał dozorcę Krajewskiego, czy doktor Schätzel, którego brat jego, obwiniony o morderstwo, wziął sobie za obrońcę, jest dobrym adwokatem, otrzymał odpowiedź: „A czemu nie, ta to familjant pana prezydenta."

Dr. Rettinger żąda wezwania do rozprawy syna dra Gottlieba, aby poświadczył, że gdy razu pewnego dr. Schätzel wszedł do biura adjunkta p. Sawczaka, tenże mając tych wizyt widocznie za wiele, odezwał się półgłosem: „Ach! znowu ten człowiek"...

Sędzia uchwalił nie wzywać tego świadka.

Dr. Fläschner żądał odczytania aktów sprawy dyscyplinarnej, jednak sędzia i ten wniosek odrzucił.

Po odczytaniu kilku aktów odnoszących się do sprawy honorowej dra Madeyskiego z drem Schätzlem zakończono postępowanie dowodowe.

O godzinie 1/2 do 8-mej wieczorem rozpoczęły się wywody prokuratora dra Geli, oskarzyciela prywatnego dra Fläschnera i tegoż kljenta dra Schätzla, poczem przemówił dr. Rettinger przeprowadzając dowód prawdy.

Mowa dra Rettingera zrobiła na audytorjum wielkie wrażenie.

Sędzia p. Zańko, ogłosił wyrok następujący: „Oskarzone panie Madeyska i Gottliebowa winne są obrazy czci z §§. 488 i 491 k. k. popełnionej na osobach pp. Ramskiego i Schätzla i zasądzone zostają: p. Gottliebowa na 3 tygodnie aresztu, albo zapłacenie grzywny w kwocie 210 zł., a pani Madeyska na miesiąc więzienia albo zapłacenie grzywny w kwocie 300 zł."

Sędzia motywuje wyrok tem, że oskarzonym nie powiódł się dowód prawdy, i że nawet nie przeprowadziły dowodu prawdopodobieństwa.

Obrońca dr. Rettinger zgłosił odwołanie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie o stanie urodzajów we wschodnich powiatach Galicji, ułożone z raportów statystycznych Towarzystwa gospodarskiego.

(Przedruk wzbroniony).

Ciągłe deszcze przeplatane chwilową pogodą sprawiły w niektórych miejscach w okolicach górskich, jak w Delatynie i innych, w połowie ubiegłego miesiąca częściowy wylew wód, który wszakże nie przybrał rozmiarów znaczniejszej klęski. Przy zmiennym kierunku wiatrów noce bywały zimne. Dnia 17. czerwca był grad w okolicy Ustrzyk dolnych, Leszczowatej, w Liskowatem i Michowej, dnia 26. czerwca w okolicy Grzymałowa. Inne pomniejsze grady nie wyrządziły szkody. Przy częstych chwilowych deszczach i umiarkowanej temperaturze pszenica i żyto odkwitło jak należy, skutkiem czego można się dobrych wydatków tegorocznego omłotu spodziewać.

Stan urodzajów w ogóle nie zmienił się od ostatniego naszego sprawozdania tylko wszystko poprawia się i bujnie wzrasta pod wpływem deszczów. Z powodu dżdżystej pory urodzaj na piaskach, w okolicach mniej żyznych w tym roku bardzo dobry.

Rzepak w wielu okolicach muszka niszczy. Zresztą jak w sprawozdaniu poprzedniem. Przeważnie średni lub zły.

Pszenica wczesna przeważnie wszędzie dobra — nawet bardzo piękna; późna mniej. W niektórych okolicach, w Sanockiem, na Podolu i w Kołomyjskiem rdza padła na pszenicę skutkiem słoty; ale po większej części tylko na słomę; kłos i ziarno nie uszkodzone.

Żyto skutkiem ciągłych deszczów powoli dojrzewa, przez co żniwa opóźnią się nieco w tym roku. Żyta w ogóle są rzadkie, ale kłos pełny.

Jęczmiona wczesne siane w posuchę, średnie; późne zwłaszcza w kartofliskach bardzo piękne. W Złoczowskiem miejscami niszczy turkoć podjadek.

Owsy dobre — zwłaszcza wczesny kanarek bardzo piękny.

Groch przeważnie piękny — obecnie kwitnie tak rychlik jak i zwykły. Gdzie nie gdzie turkocie także niszczą jak pod Brodami i w Złoczowskiem.

Bób dobry ale nizko się trzyma.

Bobik toż samo.

Hreczka wczesna dobra, późniejsze średnie. Powschodziły nie równo. Wczesne bardzo bujne, chociaż początkowo ucierpiały od zimna.

Wyka dobra, kwitnie.

Kukurudza dobra, ale ciągłe deszcze utrudniają należyte obrobienie. Po większej części podgarnięto dopiero po raz pierwszy, wyjąwszy po ogrodach.

Koniczyna bardzo chybiła. Po większej części już pokoszona — obecnie na deszczach gnije w kopicach lub na pokosach. W Kołomyjskiem, tudzież koło Horodenki i Delatyna koniczyna dobra, ale pokos rzadki.

Mięszanki w ogóle dobre.

Len dobry, z wyjątkiem niektórych okolic w Sanockiem, tudzież w Żółkiewskiem, gdzie nawet część przeorano.

Konopie po większej części dobre.

Kartofle wczesne źle powschodziły z powodu posuchy. Późniejsze lepsze. Podgartują się już po raz drugi. Gdzie nie gdzie zaczynają żółknąć od słoty. Z okolicy Żórawna uskarżają się, że pod krzakami mało jest zawiązków.

Buraki przeważnie bardzo [illegible]. Donoszą z Sanockiego, że liść zjadła muszka a korzeń podgryzają robaki.

Kapusta po części tegoż samego doznała losu. Wszakże po deszczach w wielu miejscach bardzo się poprawiła. W Sanockiem i Żółkiewskiem, tudzież koło Złoczowa kapusty mizerne. Podobnież koło Horodenki, Kołomyi i Delatyna; zresztą dobre.

Chmiel przeważnie średni. Teraz dopiero zaczyna się poprawiać.

Łąki zaczęto kosić. Trawa po większej części w kopicach lub na pokosach czernieje na deszczu. W ogóle siana będzie mniej niż roku przeszłego. Ztąd obawa co do braku paszy, skutkiem czego bydło potaniało. Na łąkach brzegowych siana zbiór lepszy, na leśnych o wiele mniej obfity. Toż samo na łąkach wyżej położonych.

Robotnik z powodu kośby i zbiorki siana znacznie podrożał i trudno go dostać.

Orka pokładów pod siejbę jesienną postępuje powoli.

Pług do osuszania mokrych łąk skonstruował p. Dominik Łukasiewicz, ekonom w Szypińcach obok Łużan. Pług ten, zaprzężony w 4 pary wołów, kopie rowy 1/2 sążnia głębokie, odrzucając przy tem ziemię na obiedwie strony. Na gruntach mokrych, gdzie dotychczas używano ludzi do kopania t. z. szańców, wynalazek naszego rodaka może oddać niemałą usługę. P. Łukasiewicz rzeczonym pługiem osuszył już 120 morgów pola w Szypińcach. Wynalazca stara się obecnie o uzyskanie przywileju. Pług niewątpliwie znajdzie się na tegorocznej wystawie krajowej.

Przegląd polityczny.

Lwów 6. lipca.

W Złoczowskiem dostał się w ręce żandarmerji, a za jej pośrednictwem w ręce Sądu karnego pewien włościanin z tamtejszych stron, który przed laty przeniósł się z całym dobytkiem za kordon, tam grunt nowy sobie kupił i teraz wybrał się w dawne okolice ojczyste, aby werbować włościan do wykupowania ziemi z „rąk polskich" za kordonem. Taki wyraz znajduje się w bałamutnych pismach, które odebrano temu ajentowi emigracyjnemu nowej kategorji. W pismach tych są jeszcze inne androny np. o wielkich ulgach przyznanych wrzekomo przez Rząd rosyjski włościanom galicyjskim, nabywającym grunta za kordonem.

Sonn- u. Montags Ztg. donosi, że Rząd austrjacki wysłał już do Rządu węgierskiego notę w sprawie zmian, poczynionych w taryfie cłowej przez Izbę deputowanych, zapraszając Rząd węgierski do rozpoczęcia rokowań w tej sprawie.

„Tutejszy *Tageblatt*, a za nim i biuro Wolffa, pisze *Kurjer Poznański*, cieszą się nadzwyczajnie, że odtąd *Urzędowy Dziennik Kościelny* dla naszych dyecezyj wychodzić będzie w języku polskim i niemieckim, podczas kiedy poprzednio dziennik ten wydawanym był tylko w języku polskim. Jestto czysty wymysł, gdyż urzędowe pismo, wydawane za Rządów ks. kardynała Ledóchowskiego, było tak samo w obu językach krajowych redagowane, jak i obecnie. Tak samo też i za Rządów dawniejszych odbierał każdy z konsystorzy odpowiedź w tym języku, w jakim się do niego zgłosił. Po cóż tedy fałszować fakta, aby z nich potem wysnuwać nieuzasadnione wnioski?"

„Cieszył się też *Tagblatt* z faktu, pisze dalej *Kurjer Poznański*, że list pasterski Najprzew. ks. arcypasterza Juljusza, wydrukowany był w obu językach, a przecież praktyka ta istnieje od przeszło pół wieku!"

Pol. Corr. zamieszcza uwagi godną półurzędową petersburską korespondencję, podług której postępowanie księcia Aleksandra bułgarskiego wywołało wielkie niezadowolenie w Rosji. Ks. Aleksander zwołał wbrew traktatom i przyjętym na siebie zobowiązaniom zjednoczone zgromadzenie narodowe obu Bułgaryj, wskutek czego stworzył pożałowania godny precedens dla przyszłych akcyj państw bałkańskich. Gdyby Rząd rosyjski poparł był zamach stanu w Filipopolu, zyskałby u ludu wielką popularność, a Bułgarja pozostałaby przedmurzem Rosji na Wschodzie. Rosja nie chciała jednak wyprzeć się uroczystych zobowiązań głównie dlatego, że naród rosyjski jest jedynie przez cara reprezentowany. Car nie mógł złamać przyrzeczeń, danych w Skierniewicach i Kromieryżu, a honor jego jako panującego i żołnierza nie pozwalał mu układać się co do akcji ks. Aleksandra. Zupełna unja Bułgarji z Rumelją oznacza rozpoczęcie się podziału Turcji, co mogłoby wywołać ogólną walkę przy podziale łupu. Rosja chce więc przeszkodzić tej zupełnej unji, lub przynajmniej ująć ją w jak najciaśniejsze granice.

Do *Sonn- u. Feiertagscourier* donoszą z Petersburga: Podług wiadomości, nadeszłych tu od wschodnich granic państwa, koncentruje Rząd chiński swe wojska nad brzegami rzeki Amur, gdzie już przybyło 3.000 żołnierzy chińskich pod dowództwem jednego jenerała. — Straże polne wojsk chińskich zostały już porozstawiane.

Porta wystosowała, jak wiadomo, do Rządu bułgarskiego notę z przedstawieniami co do niektórych ustępów mowy tronowej i adresu Sobranja. Notę tę zakomunikowała Porta swym reprezentantom u dworów zagranicznych. Miała ona głównie na celu uczynić zadość żądaniu Rosji, która, jak wiadomo, dostrzegła w obu tych enuncjacjach naruszenie konwencji międzynarodowej. Z drugiej jednak strony zaznaczyć należy, że nota turecka trzymaną jest w tonie bardzo przychylnym i życzliwym. Pokazuje się z niej, że Porta bynajmniej nie ma zamiaru mięszać się bez powodu w wewnętrzne sprawy Bułgarji.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(OK.) **Wiedeń** 6. lipca. Radca wyższego Sądu krajowego we Lwowie, Wojciech Kochanowski, mianowany został radcą dworu w najwyższym Trybunale.

Buda-Peszt 6. lipca. *Egyetertes* zamieszcza na podstawie informacyj, jak powiada, pewnej wysoko położonej osobistości ciekawe szczegóły sprawy Jansky'ego. Kiedy arcyksiążę Albrecht przeczytał w Serajewie wiadomość o złożeniu wieńców na pomniku Henziego, rzekł do obecnych: „Ten posunął się za daleko." Artykuł *Pester Lloyda* otrzymał arcyksiążę Albrecht w Banjaluce. Siedząc z oficerami przy stole odczytał im cały artykuł głośno i spokojnie.

Rjeka 6. lipca. Jakkolwiek cholera występuje tu tylko sporadycznie, mimo to liczne rodziny uciekają ztąd do Kroacji i Krainy.

Berlin 6. lipca. Według telegramu *Kreuz-Ztg.* z Paryża, obawiają się tam, że w jesieni nastąpi nowe przesilenie na półwyspie Bałkańskim.

Kolonja 6. lipca. Według półurzędowego doniesienia *Köln. Ztg.* z Londynu, Rosja zawiadomiła mocarstwa, że Batum przestaje być wolnym portem i że artykuł 59 traktatu berlińskiego jest już zniesiony.

Pismo to daje do zrozumienia, że Anglja w razie sprzeciwienia się nie znalazłaby u wielkich mocarstw poparcia.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 6. lipca. Do *Neue freie Presse* donoszą z Cetynji, że zamknięci w Majkovac Turcy kapitulowali dnia 4. bm. Po nieudałej wycieczce oddali Czarnogórcom obudwu kapitanów..

Regularne wojska tureckie stojące na granicy, zachowały się zupełnie neutralnie.

Wiedeń 6. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza znane nominacje hr. Merweldta i hr. Chorinsky'ego.

Praga 5. lipca. Wczoraj podczas kazania w kościele św. Ducha uderzył piorun w kościół. Proboszcz na kazalnicy oblany światłem błyskawicy nie doznał żadnego uszkodzenia. Z wielkiego ołtarza zerwało obraz. Lichtarze srebrne stopione. Na nabożeństwie było osób blisko sto. Dwie kobiety zemdlały.

Zara 6. lipca. Mohametanie z trzech wiosek, które Czarnogórcy odebrali Turkom i obsadzili w maju rb., napadli, jak słychać w liczbie 2000, w nocy z 1. na 2. b. m. na Maikovac i chwycili dwóch kapitanów czarnogórskich. Napad został jednak odparty, a Mohametanie ponieśli znaczne straty. Sześćdziesięciu z nich zamknęło się w Maikovac.

Londyn 6. lipca. Dotąd wybrano 168 konserwatystów, 36 liberałów rozmaitych odcieni, 76 zwolenników Gladstona, 27 parnelistów. Konserwatyści i dysydenci zyskali 25, a zwolennicy Gladstona 10 krzeseł.

Londyn 5. lipca. Dzisiejsze poranne dzienniki ogłaszają korespondencję między dawnym prezesem zarządu lokalnego Balfourem a Gladstone'm. Z tej korespondencji pokazuje się, że Gladstone w grudniu przeszłego roku ofiarował torysom swoją pomoc do załatwienia kwestji o urządzeniu Irlandji, dodając, że ma w ręku autentyczne dowody na to, iż po za Parnellem stoi potęga, która gotowa przystąpić do użycia gwałtów w Anglji, gdyby nieuwzględniono żądań stronnictwa irlandzkiego i nie przyznano Irlandji istotnych ustępstw.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 5. lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 186 — do 189·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 226·— do 229 —, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·30 do 102·30, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 95·50 do 96·75, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·30 do 102·30, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·50 do 94·50. Banku krajowego 4 1/2% w. a. 96 — do 97·—, Banku hip. gal. 6% 102·75 do 103·75, Banku hip. gal. 5% 99·65 do 100·65, Banku hipot. gal. z 5% prem. 101·70 do 102·70. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2 1/2% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·25 do 100·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 105 —, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·— do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 26 — do 28·—. V. Monety Dukat holenderski 5·84 do 5·94, Dukat cesarski 5·87 do 5·97, Napoleondor 9·94 do 10·04, Pół-imperjał rosyjski 10·28, do 10·38, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21 1/4 do 1·23 1/4, 100 marek niemieckich 61·50 do 62·20, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 6. lipca godzina 10. min. 40. Akcje kredytowe 277·—, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 189·45, Połudn. —·—. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4 1/2 Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4 1/2% pożyczki krajowej z roku 1883 95·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·—, Rubel papierowy 1·22 1/4. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 5. lipca godz. 1 min. 46. Akcje alp. tow. górn. 27·60, Węg. akcje kredyt. 283·50, Akcje anglo-austr. 114·50, Akcje banku Union 70·75, Akcje Karola Ludwika 188·50, Akcje kolei północnej 230·—, Akcje kol. południowej 114·50, Akcje kolei Alfoldzkiej 192 —, Akcje Staatsbahu 228·10, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 227·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·25. Wiedeńskie losy 124·50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw, w złocie 64·25, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 125·20, Losy Länderbanku 222·50, Węgierska renta 105·62, Akcje banku związkowego 104·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·22 1/4, Węgierskie losy 121·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: lepsze.

Wiedeń dnia 5. lipca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·20, w srebrze 85·20, Renta w złocie 117·45, 5% austr. renta marcowa 102·—, Akcje banku wiedeńskiego 869 —, kredytowego 276·30, Londyn 126·30, Srebro —·—, Napoleondor 10·—, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 62·—.

Berlin dnia 5. lipca godz. 5. min. 30. Rosyjskie banknoty 198·10, Akcje kredytowe 446·—, Lombardy 186·—, Galicyjskie 76·60, Kolei rumuńskiej 61·70, Austrjackie banknoty 161·40. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 83·12.

Telegramy zbożowe dnia 6. lipca — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 24·37 do 24·62 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (maj-czerwiec) 7·57 do 7·59 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 144·25 marek, żyto —·— marek, spirytus loco 37·25 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 47·25 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 6. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·50 do —·— Hamburg: 6·40 na lipiec —·—. na sierpień-grudz. 6·70. Antwerpja: na lipiec 16·—, Nowy-York: —·—. Filadelfja: —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. Z. hr. Drohojowski, z Krukienic. K. hr. Drohojowski, ze Sudkowic. K. Torosiewicz, z Nahaczowa. M. ks. Winnicki, z Bursztyna. I. Zellinka, z Wiednia. B. Wolf, z Czerniowiec. M. Ramsberger, z Wiednia. B. Kohn, z Wiednia. M. Vukovics, z Wiednia. M. Piskozub, ze Stanisławowa. S. Golbert, z Rosji. A. Mahler, z Wiednia. A. Steiner, z Wiednia.

HOTEL ZORZA. B. Czajkowski, z Rosji. J. hr. Męciński, z Partynia. S. Kościesza Żaba, z Zbyłtowskiej góry. A. Gorajski, z Moderówki. T. Kielanowski, z Kozłowa. Z. Dembowski, z Kosienic. Dr. A. Kwiatkowski, z Tarnopola. Z. Włodek, z Dąbrowicy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.